Nr. 13. Stanisławów, dnia 20. grudnia 1885. Rok I.

KRONIKA STANISŁAWOWSKA.

Wychodzi każdej Niedzieli o godzinie 8. rano.

Przedpłata wynosi:

W miejscu:

całorocznie — — — — — — — — 4 złr.
półrocznie — — — — — — — — 2 „
ćwierćrocznie — — — — — — — — 1 „

Z przesyłką pocztową:

całorocznie — — — — — 4 złr. 60 cnt.
półrocznie — — — — — 2 „ 30 „
ćwierćrocznie — — — — — 1 „ 15 „

Odpowiedzialny redaktor:

Kajetan Kuliński.

Cena ogłoszeń.

Od objętości wiersza (petit) . . 5 cnt.
Reklamy, nekrologie, korespondencye prywatne — po 10 cnt. od wiersza.

Rękopisma nie zwracają się.

Do Redakcyi czasopisma „Kronika Stanisławowska" na ręce odpowiedzialnego redaktora Pana Kajetana Kulińskiego tu.

L. 8467.

W Imieniu Jego Cesarskiej Mości!

C. k. Sąd obwodowy dla spraw karnych w Stanisławowie orzekł na mocy §. 489. i 493. p. k. i §. 37. u. pras., że treść artykułu wstępnego w Nrze 12 czasopisma „Kronika Stanisławowska" z dnia 13. Grudnia 1885. pod napisem „Wiec rolników" zawiera znamiona występku z §. 300. u. k. zatem usprawiedliwioną jest zarządzona konfiskata tego czasopisma.

W skutek tej uchwały wzbronione jest dalsze rozpowszechnianie tego artykułu, a zabrany nakład ma być zniszczony.

Powody.

W inkryminowanym artykule usiłuje autor, omawiając wiec rolników we Lwowie i potrzebę wsparcia ze strony rządu do podniesienia rolnictwa, — zarządzenia i postanowienia c. k. rządu, a względnie władz do podniesienia rolnictwa ustanowionych poniżyć, i w ten sposób innych do nienawiści i pogardy przeciw Władzom państwowym i pojedynczym organom rządu, tą agendą zatrudnionym, ze względu na ich urzędowanie — podburzyć, co stanowi występek z §. 300. u. k.

W obec tego jest usprawiedliwione nietylko dalszy zakaz rozpowszechnienia tego artykułu, ale też zniszczenie zabranego nakładu.

Zarazem poleca się redakcyi „Kroniki Stanisławowskiej", aby powyższą uchwałę zamieściła w najbliższym numerze swego czasopisma.

Z c. k. Sądu obwodowo-karnego

Stanisławów, 14. grudnia 1885.

Pasławski.

Położenie finansowe NASZEJ GMINY MIEJSKIEJ.

I.

Gdyby nam kto skonfiskował nasze niedobory miejskie, cóżby to była za radość na całe miasto, jaki „jubel i fa elzug" wartoby za to wyprawić! Lecz niestety! Trzeba nam się przyznać do zupełnej pokory i skruchy, wznieść już chyba tylko oczy do nieba, bo w tym względzie rząd, co prawda, nic a nic nie zawinił. Zresztą rząd państwowy, rząd krajowy i rząd gminny (nawet powiatowego niewyjmując) jak potrzebują pieniędzy, to muszą je mieć, i na to niema innego sposobu, jak zastósowanie maksymy Bismarka: „*Man nimmt das Geld dort, wo man es findet!*" o resztę fraszka. — My jednak przytem wszystkiem wolimy się trzymać naszej na każden sposób liberalniejszej zasady: „*Wo nichts ist, hat der Kaiser das Recht verloren!*" chociaż w gruncie rzeczy to na jedno wyjdzie z ową surową teoryą bismarkowską, ale my w Austryi już nauczyliśmy się brać do wszystkiego w rękawiczkach a nawet ostatnia maksyma — m że nam biednym mieszkańcom miasta kiedyś — w pewnym niefortunnym razie — może wyjść na lepsze Za długa to trochę introdukcya do tak poważnego tytułu, ale już Polak inaczej nie potrafi, — „choć bieda to hoc!"

Przystępując więc do tranżerowania czyli rozbioru biedy finansowej miejskiej, musimy *w braku należytej ciągłej statystyki* gospodarstwa miejskiego *w całym kraju*, — posłużyć się bodaj niektóremi ogólnemi danemi z takich średnich miast, które co do zaludnienia równają się ze Stanisławowem. Zastanówmy się na teraz tylko nad dwoma tytułami budżetów miast n. p. Przemyśla, Tarnopola i Kołomyi w porównaniu ze Stanisławowem, t. j. nad dochodem z t. z. propinacyi i wydatkiem na oprocentowanie i umorzenie długów miejskich. W ostatnich więc latach było

w Przemyślu:

Dochodu z propinacyi wraz z nakładem około . .	80,000 zł
Wydatku na oprocentow. i umorz. długów . . .	20,000 „
pozostał *plus* dochodów . .	60,000 zł.

w Tarnopolu:

Dochód z propinacyi i nakładu	75,000 zł.
Wydatki na spłatę procent. i długów	15,000 „
pozostał także *plus* na inne wyd.	60,000 zł.

w Kołomyi:

Dochód z propinacyi i nakładu	60,000 zł.
Wydatki na spłatę procent. i długów	12,000 „
pozostało *plus*	48,000 zł

w Stanisławowie:

Dochód z propinacyi wraz z Knihininem i nakładem	50,000 zł.

Ekspedytorka pocztowa.

Nowelka.

(Dokończenie).

Nadeszła chwila rozstania, p. dr. bowiem musiał powracać do swoich zajęć biurowych. Państwo B. wyprawili z tego powodu zastawną herbatkę pożegnalną, na którą li luminarze powiatowi zaproszeni zostali. — Bawiono się przy wybornem winie wesoło aż do 3 godziny rano. — Noc tę spędziła panna Adela w jakiemś niepokoju, — a piękne jej czarujące oczka zdradzały, iż ją bezsennie i w łzach przemarzyła. — Był to dzień odjazdu p. Emila, — więc przyszedł. Pożegnanie jego choć niby to szczére, wprowadzało go w jakieś ambarasujące położenie. Adela zdobywszy się na odwagę, na jaką ją tylko stać było, odezwała się doń w te słowa: „Emilu! tyś się dla mnie zmienił, — powiedz szczérze, otwarcie, — lepiej teraz, niż byś później zdradził to serce biednej sieroty, która ci je z całem zaufaniem oddała"? . . . . Było jeszcze wiele innych rozrzewniających scen, pytań, dochodzeń, p. dr. umiał je jednak z całą giętkością paragrafową zbić, osłabić, lub ośmieszyć tak, iż udało mu się ekspedytorkę uspokoić i z uśmiechem tryumfatora odjechać.

* * *

Minęło trzy miesiące. W dzień świąteczny poszła panna Adela z miejscową nauczycielką do kościoła parafialnego. — Ksiądz wszedł na ambonę i otworzył księgę zapowiedzi.

Ach! któraż z panien, nielubi dobrze słuchać, czyje i z kim zapowiedzi są głoszone? W tém panna Helena B. siedząca naprzeciw biednej ekspedytorki pocztowej, i rzucająca ku niéj jakiś szyderczy uśmiech, spojrzała na nią wyzywająco dzikiem wzrokiem tryumfu, a ksiądz wygłosił prawie jednym tchem indultową zapowiedź: „Dostojnie urodzonej Wnej panny Heleny B., z Wnym dr. Emilem*. . . . . kandydatem adwokackim." — Adela zbladła, krew się jej w żyłach ścięła, — wyprowadzona następnie przez znajomą i przyjaciółkę z kościoła — zapadła w ciężką chorobę, walcząc między życiem a śmiercią.

III.

Pan dr. Emil zrobiwszy tak świetną partyę, przekonał się w krótce, że się zawiódł ogromnie. Żona jego o nie wielkich zaletach duszy i serca a przy powierzchownym tylko wykształceniu, niezapominająca o tem nigdy, iż to ona jego a nie on ją uszczęśliwił, — doprowadziła brakiem taktu i rozumu do tego, iż pożycie ich stało się jedną nieprzerwaną goryczą. Mężulko szukając zabicia smutku w kieliszku, zaniedbywał swój obowiązek, — a po trzech latach, takiego prowadzenia się został nałogowym pijanicą, którego każdy omijał, a żoneczka ratując resztkę wcale nie tak wielkiego, jak głoszono, posagu wyjechała do rodziców, porzucając swego Emila bezwzględnie i zostawiając własnemu losowi.

* * *

Panna Adela po długiej, ciężkiej słabości, z której ją tylko młodość i troskliwa opieka zacnych ludzi wywołala — otrzymała posadę przy c. k. głównym urzędzie pocztowym, mając sobie przydzielony dział listów poleconych. — Wprawdzie nieco zbladła, — mimo to jednak w czarnym stroju który od chwili wyzdrowienia nie porzuca, — jest kto wie, czy jeszcze nie piękniejszą, — a na wyniosłem jej czole osiadła chmurka zadumy, czyni trochę poważniejszą.

* * *

Smętnym tonem wygłosił zegar pobliskiej wieży 12 godzinę w południe, a za niem dzwię

Wydatki na spłatę procent. i długów, nieliczącjeszcze nowe inwestycye na budowę koszar wojsk. . . .	55,000 zł.
okazuje się *minus*	5,000 zł.

Jednak żadne z powyższych miast nie dotknął pożar niszczący jak Stanisławowa, niektóre z nich posiadały już od dawna i z czasów przedautonomicznych znakomite budynki gotowe, jak ratusz, koszary, szkoły; w Stanisławowie natomiast objąwszy zarząd miasta burmistrz dr. Kamiński, zastał już 100,000 złr. długu i gruzy pożarne. (D. c. n.)

I cóż wy na to bracia Rusini?

W dniu 26. listopada odbyło się we Lwowie walne zgromadzenie członków „Narodnego domu", a ze sprawozdania podanego o tem zebraniu w „Dile" wyjmujemy jeden ustęp dość zajmujący.

Ksiądz Stefanowicz postawił wniosek, aby „Nar. dom" posyłał swoich 30 bursaków do ruskiego nie do niemieckiego gimnazyum, i w pięknej patryotycznej i przekonywującej przemowie motywował ten wniosek. Ksiądz Stefanowicz przedkłada ten wniosek co roku, walne zgromadzenie zawsze porucza zarządowi załatwienie tej sprawy, a zarząd ciągle jeszcze posyła bursaków do niemieckiego gimnazyum. Nie zgadza się to z dostojeństwem, ruskiej inteligencyi daje zły przykład pojedyńczym Rusinom jest to niekorzystne i z pedagogicznych względów. Wyzyskują to nareszcie przeciwnicy Rusinów mówiąc: „na co Rusinom ruskich szkół, gdy takie instytucye jak „Narodny dom" nie posyłają bursaków do ruskiego gimnazyum"?

Głównymi przeciwnikami wniosku księdza Stefanowicza byli p. Markow redaktor „N. Prołomu" i p. Płoszczański redaktor „Słowa".

Ostatecznie odrzucono wniosek ogromną większością prawie bez rozpraw, a „Diło" zapytuje rzewnemi wyrazy przeciwników ruskiego gimnazyum, dlaczego to uczynili. „Słowo" donosi krótko.

„Ksiądz Stefanowicz motywował swój wniosek w przedługiej mowie. którą odparli pp. Markow i ks. Kostecki, w skutek czego odrzucono go znaczną większością."

Pan Markow wyraża również radość z powodu uchwały „Narodnego domu" i pisze w tym samym numerze swego organu:

„O wniosku posła Romańczuka piszą wszystkie gazety. Najlepsze o nim wiadomości znajdujemy w wiedeńskiej „Neue freie Presse" i pragskiej „Politik". Oba te pisma zgodnie donoszą, że rząd należy do przeciwników wniosku, jak tego dowodzi zachowanie się namiestnika Zaleskiego, ministra Ziemiałkowskiego i klubu prawicy, do którego należą starostowie. Klub prawicy postanowił głosować za przejściem do porządku dziennego nad wnioskiem p. Romańczuka. I cóż na to powie nasz kochany „Mir" i nowy zbawca halickiej Rusi ks. Ozarkiewicz, który oświadczył w Radzie państwa że nam się dobrze dzieje, że Ruś jest zadowolniona z obecnej autonomii......"

Jak dowodzi głosowanie na walnem zgromadzeniu „Narodnego domu", p. Markow należy do najzaciętszych przeciwników ruskich szkół, zkąd więc to ubolewanie nad przypuszczalnym upadkiem wniosku p. Romańczuka, który przecież, o ile sobie przypominamy, nie domagał się pomnożenia niemieckich gimnazyów w Galicyi? Dla nas uchwała „Narodnego domu", jest jednem dowodem więcej, że sprawa szkół ruskich z takim hałasem i namiętnością podniesiona przez rosyjską i ruską prasę lwowską, nie dojrzała jeszcze bynajmniej do załatwienia jej w duchu wniosku posła Romańczuka. W skutek uchwał komisyi szkolnej „Diło", „Słowo" i „N. Prołom", rzucą się na Polaków z nowemi insynuacyami, ale kto zna smutną politykę tych organów, ten wie dobrze, że jakkolwiekby wypadła sprawa szkół ruskich, ich zaciekłość fanatyczna przeciw wszystkiemu co polskie nie ustałaby ani na chwilę. Jednocześnie zanotować musimy pojawienie się nowego pisma ruskiego p. t. „Ruś", którego redaktorem jest ks. Bobrowicz. Sądząc z pierwszego numeru, i karczemnych napaści „Słowa" i „N. Prołomu", — będzie to organ Rusinów ugodowych, to też szczerze mu życzymy powodzenia i wytrwałości. — (Gł. Pol.)

Gdzie źródło upadku rolnictwa naszego?

Literatura obecnego przesilenia rolniczego w ostatnich czasach tak potężnie wzrosła, że trudna rzeczywiście, w tym labiryncie zdrowych zapatrywań i niejednokrotnie fałszywych poglądów dopatrzeć się rdzenia złego. W tej tak arcyważnej sprawie zabierają głosy i powołani i niepowołani. O tych niepowołanych, którzy w sprawie obecnego przesilenia rolniczego pisali, uważamy za obowiązek, słów kilka wypowiedzieć i przestrzedz światlejszy ogół ziemiaństwa i interesowanych przed fałszywymi ich mrzonkami. Zaliczamy do tego szeregu w pierwszym zaraz rzędzie p. K. Przeciszewskiego, autora broszurki: „O sposobach uratowania z upadku naszych gospodarstw rolnych". Warszawa 1885 r. Pan Przeciszewski w broszurce swej z 80. stronnic się składającej, okazał w tak dobitny sposób wszelki brak najelementarniejszych wiadomości; — wypowiedział cały nawał zapatrywań własnych, przeciwnych niezbitym prawdom z dziedziny nauk przyrodniczych i nauk wchodzących w zakres nauk rolniczych; udowodnił taką nieznajomość stosunków ekonomiczno-rolniczych, że najwłaściwiej będzie, gdy każdy nad tym poronionym płodem spaczonego autora przejdzie do porządku dziennego.

Drugą z rzędu taką pracą, która światło dzienne ujrzała w Rzeszowie u E. F. Arvaya, pod napisem: „Przesilenie" przez Rogera hr. Łubieńskiego, której autor, należąc do istniejącej dziś już w rozbitkach tylko szkoły ekonomistów francuskich, wychodząc z wszech ogólnego założenia że wytwarzanie dostatków powiększa ciągle zasób bogactwa narodowego — a nie powoduje nigdy przesilenia — zapatrując się przez zabarwione szkiełka optymisty, nie na istniejący w kraju stan, ale może na stosunki innej planety do naszego systemu słonecznego należącej, wypowiada konkluzyą: „że nie istnieja u nas przesilenie". — W przeddniowej plątaninie, której nić przewodnią ująć jest istnem niepodobieństwem mędrkuje pan hr. Łubieński w właściwy sobie pseudo-uczony sposób — i do niczego nie prowadzi. I przed tym zapóźnym płodem twórczej wyobraźni autora z nad Wisloka, przestrzegamy czytelników naszych.

Widzimy, jacy są niepowołani nasi szermierze pióra na polu obecnego przesilenia.

Obecne przesilenie dotknęło wszystkie prawie państwa europejskie. jedne w większym inne w mniejszym stopniu; dotknęło omal wszystkie gałęzie gospodarstwa narodowego jak rolnictwo, handel i przemysł. My nie idąc za ogolnym prądem, o ogólnem przesileniu mówić nie zamierzamy ani podawać środków ratunku na nie, nie myślimy, bo te — jak powiedział p. Marszałek krajowy, witając tegoroczną kadencyą Sejmową — leżą w rękach potężnych mocarstw; kilka tych uwag skromnych postanowiliśmy poświęcić upadkowi naszego krajowego rolnictwa — chcielibyśmy się dopatrzeć i odnaleść ten rdzeń złego i zastanowić się nad środkami ratunku.

Uważamy, że na obecne nasze przesilenie rolnicze złożyły się w najwyższym stopniu następujące czynniki:

a) Za mała wydajność roli, spowodowana brakiem umiejętnych wiadomości rolniczych; i

b) olbrzymie ciężary, jakie ponosi nasz stan rolniczy i jakie opłaca w postaci podatków.

Nie chcielibyśmy uchodzić za gołosłownych szermierzy myśli, dlatego postaramy się w ciągu dalszym przekonywać cyframi, które wyjęliśmy ze źródeł.

(C. d. n.)

---

czne sygnaturki kościelne rozpoczęły swój koncert. Z różnych gmachów urzędowych zaczęli się zjawiać wychodzący urzędnicy, spiesząc do ognisk domowych, a raczej do przygotowanych nakryć stołowych. Wyszła więc i panna Adela ze swoją koleżanką, wesolutką, zgrabną panną Manią, której perkaty nosio a na nim osadzony t. z. cwikier, zbyt figlarną minkę nadawał. — Dzień był mroźny, — szły więc szybkiem krokiem. Na rogu krzyżujących się ulic, stał jakiś zaledwie letniemi łachy okryty, bosy żebrak, drżąc cały od zimna. Widząc nasze znajome, Adelę i Manię wyciągnął ku nim rękę, prosząc ochrypłym głosem o wsparcie. Panna Adela zoczywszy go, wyjęła 4ro centówkę, — on wyciągnął jeszcze bliżej skostniałą rękę, podniósł mgłą jakąś zaszłe oczy na miłosierną dawczynię, — zachwiał się, — strząsł sobą, — pochwycił konwulsyjnie za podaną mu czterocentówkę, — drugą ręką przysłonił sobie oczy i nadludzkim dzikim głosem jął nie krzyczyć lecz wyć: „To ona! to ona"! — biegnąc ku pobliskiemu ogrodowi. — Nasze damy zdumione tem zajściem usunęły się szybko w sąsiednią uliczkę.

* * *

Ośm dni upłynęło od powyższego zdarzenia. — Panna Adela siedzi przy biurku i czyta miejscowy dziennik. W „Kronice" p. n. „Smutny przykład" trafiła na ustęp: „Znany tu w szerszych kołach, były kandydat adwokacki dr. Emil*...... zakończył swój żywot w dniu wczorajszym w domu obłąkanych. Widok dwóch dam z których, jedna wspomogła go widząc jako drżącego od zimna żebraka, przyprawił o utratę zmysłów, które nadmiarem alkoholu zdaje się i tak już w zupełnym porządku nie były. — Smutny to przykład dla naszej młodzi, do czego mimo talentu, pozycyi i sprzyjającego szczęścia doprowadza zapomnienie się i brak siły zapanowania nad sobą".

Byłoby zbytecznem i niemożliwem zresztą, chcieć opisać to, co się w duszy i sercu biednej Adeli po odczytaniu tej wiadomości działo. — Spuściła główkę, opuściła ręce i jak bezwładny, kamienny posąg utkwiła nie ruchomie wzrok przed siebie.

W takim stanie zastała ją panna Mania, która wesoło wpadła do biura trzymając jakieś papiery w ręce i nucąc głośno:

Wolę mój chleb zarobiony
Niźli miano jakiejś żony!
Tra-la-la! Tra-la-la!!!...

Xent.

Wzajemna pomoc!

Ciągłe nawoływania do oszczędności, do mrówczej pracy przy ograniczeniu się do minimalnych potrzeb, ciągłe wzywania do zaparcia się, do ofiar, chociażby kosztem najdroższych interesów osobistych — graniczących z warunkiem egzystencyi; a nawoływania te głośne na kraj cały — bo wypowiedziane z wysokości piedestału Sejmu i Wydziału krajowego, a nawoływania te nie bez echa, bo rozbrzmiewające po wszystkich palacach, dworach i obszarach dworskich — odbiły się też smutnym echem w duszach nauczycieli ludowych, — bo ujrzeli nareszcie jasno horoskop swej przyszłości: nędzę bez granic — *bez wczoraj, bez dzisiaj bez jutra!*

Ostatnimi jednak siłami woli i zasobu zaparcia się — postanowili ci szermierze, walczący nietylko w imię Chrystusa, ale i w imię cywilizacyi dźwigać, ale dźwigać w samym sobie, składając po cegiełce do budowy, któraby miała dać ich żonom, ich dzieciom i sierotom schronienie przed zatraceniem.

Zawiązali w tym celu stowarzyszenie p. t. „*Wzajemna pomoc*", do którego wpisało się dotychczas 100 przeszło członków samych nauczycieli stanisławowskich i okręgu stanisławowskiego.

Wzajemna ta pomoc ma na celu, przez drobne wkładki miesięczne bo wynoszące tylko 10 ct. składane przez członków, dalej z dochodów nadzwyczajnych i z datków członków wspierających — zebrać odpowiedne fundusze — potrzebne do wspomagania swych członków w razie jakiegoś wypadku, lub choroby — czy to zapomogami bezzwrotnymi, czy też pożyczkami bezprocentowymi.

W razie zwiększenia się funduszów, lub rozwiązania towarzystwa — cały jego kapitał przeznaczony jest na założenie domu sierót po nauczycielach okręgu stanisławowskiego — by te sieroty ochronić od poniewierki.

Zdaje nam się, że towarzystwo takie, założone przez wychowawców naszego młodego pokolenia — pokolenia, w którem tkwi cała nasza nadzieja i przyszłość, nie powinno być obojętnem światłym i rozsądnym mieszkańcom miasta naszego.

Usiłowania te szlachetne, garstki poczciwych naszych pedagogów, a usiłowania do dźwigania się własnymi siłami, powinna poprzeć inteligencya naszego grodu, *przez liczne wpisywanie się na członków wspierających wzajemnej pomocy.*

Gorącem słowem wzywamy do tego, a redakcya nasza czując doniosłość i ważność usiłowań tegoż towarzystwa czyni w tym względzie początek, nie ujmując tym wszystkim, którzy już do Towarzystwa przystąpili.

Prezesem „Wzajemnej pomocy" jest p. prof. Cybulski, u niego też wpisywać się do towarzystwa należy.

KRONIKA.

— Z powodu Świąt, wyjdzie następny Nr. z dodatkiem i jako okazowy l. r. n. dopiero 3. stycznia 1886 r.

— Szczére życzenia wszelkiej pomyślności, zasyłając naszym sz. czytelnikom przy nadchodzących Świętach i nowym roku, (Nr. następny bowiem wyjdzie dopiero 3. stycznia r. p.) — polecamy się zarazem Ich pamięci co do odnowienia przedpłaty. Dotąd niemożemy się wprawdzie użalać na brak uznania i poparcia naszych dobrych chęci służenia sprawie publicznej, niedoprowadziliśmy jednak do tego, by nie mieć choć małego niedoboru i pracując bez wszelkich korzyści osobistych. Nie licząc wcale na te ostatnie, chcąc jednak przynajmniej pokrycia własnych kosztów wydawnictwa, — apelujemy do naszych szan. czytelników, by nas i w nadchodzącym kwartale słowem i czynem popierać i pismo nasze rozpowszechniać raczyli.

— Portret ks. biskupa dr. Pelesza wykonał kredką i wystawił w handlu p. Woissa, tutejszy rysownik p. Karol Haniszewski. Fotograficznie wierne podobieństwo i umiejętne, mistrzowskie wykonanie, świadczą o talencie p. Haniszewskiego bardzo podchlebnie.

— Fałszywy alarm pożarowy spowodował w piątek popołudniu Zarząd szpitala powszechnego, który wzniecił silny ogień za budynkiem szpitalnym, paląc słomę i zużytą bieliznę a nie uwiadomił o tem wpierw dotyczących organów. Czy Magistrat pozostawi to lekceważenie spokoju ulicznego bez należytego skarcenia?

— Prośba do Świetnego Prezydyum c. k. Sądu obwodowego. Jak wiadomo skonfiskowano nam poprzedni Nr. za ustęp, który miał być drażliwym. Na poleceniu Świet. c. k. Prokuratoryi Państwa, wydanem na zabranie tego Nru, jaśnieje pieczęć urzędowa: „*K. k. Stattsanwaltschaft.*" Ten napis jest znów nietylko dla nas lecz i dla ogółu *też drażliwym*, nie brzmi bowiem w uznanym języku urzędowym, krajowym t. j. polskim lub ruskim, ale obcym. Czy nieraczyłoby więc Świetne Prezydyum mierzać równą miarką, polecić skonfiskowanie Świetnej c. k. Prokuratoryi Państwa tej drażliwej pieczęci?

— Nowe publiczne lokale t. j. kawiarnia, cukiernia i handel delikatesów — zostaną tu niebawem otwarte przez zamiejscowych przedsiębiorców. Pierwszą w domu p. Krona, otwiera p. S. z Czerniowiec, urządzając ją po wielkomiejsku. Ze Lwowa p. M. cukiernik i p. K. kupiec chcą znów Stanisławowian podkarmiać cukrami i delikatesami, których i dotąd braku nie czujemy. I niechże kto śmie zarzucić, że nasze miasto nie przybiera co raz więcej podobieństwa stolicy?

— Bieda w kasie oszczędności zdaje się tak samo zakradać mimo jej powagi finansowej jak i do każdego prywatnego domu, czego dowodem, że ogłoszenia swoje o zamknięciu biur do nowego roku, nie drukiem, lecz jakiemiś pisanymi świstkami po rogach ulic obwieściła. Jeżeli jaka biedna wdowa ogłasza najem t. z. „*stancyi kontem*" na takich pisanych kartkach, to rzecz nie trudna do wytłómaczenia, — lecz gdy taka poważna instytucya finansowa tak postępuje, — to istotnie nie wiedzieć jak o tem sądzić?........

— P. H. Lasocki dyrektor bawiącego u nas teatru polskiego, wniosł do Sejmu krajowego petycyę o stałą roczną subwencyę dla swojego Towarzystwa. Tyloletnia praca i zasługa jego położone, około utrzymania godności sceny polskiej i siania przez nią zdrowych ziarn oświaty i ducha narodowego, — uznanie powszechne jakie mu cała prasa krajowa oddała i oddaje, są dostatecznym dowodem, że p. L. pojmuje wzniosłe zadanie teatru polskiego odpowiada mu w całości i jako taki zasługuje na poparcie Sejmu krajowego. Z pod jego dyrekcyi wyszło już wielu cennych artystów, występujących dziś na scenach stołecznych t. j. lwowskiej, krakowskiej i poznańskiej. — Towarzystwo jego zatem, jest niejako zarazem i szkołą przygotowawczą dla artystów. — Pojmujemy, że Sejm mając tak szczupłe fundusze do dyspozycyi i ogromne niedobory do pokrycia, — musi być bardzo oględnym i oszczędnym w subwencyach, — sądzimy jednak, że tu gdzie się rozchodzi o podtrzymanie jedynej sceny prowincyonalnej odpowiadającej swemu zadaniu, — wydatek ten stosunkowo nieznaczny jednak, wróci się krajowi duchowo z sowitym procentem. Jeżeli były i są fundusze na kształcenie prywatnych osób za granicą, które potem jak p. Sembrich-Kochańska, p. Myszuga i t. p. odwdzięczają się tak, że wyuczeni krajowym groszem, nie ziomkom lecz obcym się wysługują, — o ile więcej zasługuje na uwzględnienie p. Lasocki, który ze swoją sceną dla kraju i tylko tu w kraju pracuje. Niewątpimy, że Sejm krajowy prośbie p. L. uczyni zadosyć i udzieli mu stałą roczną subwencyę z funduszu krajowego.

— W sprawie ogrodu miejskiego o którego założeniu przez powstać mające „*Towarzystwo upiększenia miasta*" zamieściliśmy w poprzednim Nrze obszerniejszy artykuł, — zgłosiło się do nas i zapisało dotąd 21 osób z wpisowem 5 złr. i miesięczną wkładką 1 złr. a. w. — Gdy liczba wpisanych dojdzie najmniej 50, — nieomieszkamy zaprosić szan. subskrybentów celem wybrania Wydziału, w którego ręce złożonoby dalszy los naszego projektu.

— Z Wiednia otrzymujemy następującą korespondencyę:

Szanowna Redakcyo! W ostatnim numerze szanownego pisma wyczytaliśmy w recenzyi wieczorku Makkabeuszów słowa tej treści, jakoby młodzież stanisławowska w wyższych zakładach naukowych tu przebywająca, stowarzyszeniu młodzieży handlowej przesłać miała telegram antinarodowy, anti-asymilatorski. Ponieważ Szanow. Redakcya niedokładnie zdaje się poinformowaną była o osobach, które ten telegram wystosowały, przeto widzimy się zmuszonymi prosić o łaskawe umieszczenie następującego sprostowania w łamach szan. pisma:

Pewna liczba kolegów, — przyznajemy się do nich ze wstydem i żalem — przeszła tu do obozu przeciwnego asymilacyi i Ci to jako członkowie towarzystwa „Kadimah" wystosowali ów telegram. Większość młodzieży naszej jednakże nie zgadza się wcale z zasadami tego towarzystwa, najmniej zaś z stanowczem jego występywaniem przeciw asymilacyi i innym podobnym mrzonkom. — My zaś ani na chwilę nie zapomnieliśmy, że jesteśmy żydami, ale też i nie zapomniemy tego nigdy, że żyjemy wśród narodu który przed pięciu wiekami gościnne swe wrota dla naszych przodków otworzył, i że jest naszym moralnym obowiązkiem przez jak najściślejsze złączenie się z nim, okazać, że taksamo myślimy i czujemy jak i on.

W Imieniu kolegów: Bibring, słuchacz praw; Boral, sł. medyc.; Drucker, słuch. medyc.; Falk Juljusz, sł. praw; Falk Bernhard, dr med.; Kislez Adolf sł. praw; Lippa, sł. medycyny; Pallester, sł. med.; Meisels, dr. medycyny; Jakob Kiesler, sł. med. i wielu innych.

— Ciekawe sądowo-lekarskie oględziny. W powiecie Tłumackim, wsi H......, kobiety łamiąc ubiegłej jesieni kukurudzę w ogrodzie, zobaczyły ukryty w niej garnek, obwiązany czerwoną chustką. Naturalna, że nie co innego tylko czary lub jakie nieszczęście podrzucone na całą wieś mogły w tem widzieć i pojąć. Dały zatem znać do wójta, a ten pospieszył z radnymi na miejsce i polecił cichaczem to podejrzane garnczysko ostrożnie nieodwiązując, zabrać i pod wałem cmentarnym zakopać, starszyzna gminna bowiem orzekła jednogłośnie, iż to „*hrich*" (przedwczesny spędzony płód) Garnek zakopano, a wszystkie dziewki, zawitki i mołodyce jęto sprowadzać do p. wójta na oględziny celem wyłapania winowajczyni. — Niestety śledztwo to domowe, nie wykryło nic. — W tem nadszedł do wsi żandarm, a widząc to zaniepokojenie we wsi wypytał o co chodzi i zrobił od siebie urzędowe doniesienie. Wójt, który miał ochotę o tej całej sprawie zamilczyć, dowiedziawszy się, iż żandarm nie zaniedbał wnieść doniesienia, — rad nie rad uczynił toż samo. — Wskutek tego zjeżdża komisya sądowa t. j. p. sędzia z pisarzem i dwoma lekarzami do wsi, gromada cała dąży za nimi na cmentarz i czeka rezultatu komisyi „*paniw.*"

Jeden z napędzonych do tej niemiłej roboty, wykopał garnek i trzęsącymi rękoma postawił przed „*najświtlijszym sudom*" na zaimprowizowanym stole polowym. Lekarze powyjmowawszy swe instrumenta czekają na „*corpus delicti*" i każą czerwoną chuścinę, którą garnek obwiązany, — rozwiązać. — Po odwiązaniu jeden z lekarzy zagląda w garnek, a widząc coś sterczącego wyciąga o dziwo! . . . . drewnianą łyżkę. Zamieszawszy nią w garnku do połowy napełnionym — przedkłada całej komisyi wynik swoich poszukiwań t. j. najprostsze w świecie — nie „*hrich*", lecz powidło. Później okazało się, że jedna z kobiet będąc użytą we dworze do pomocy przy smarzeniu powidła, — nie mogła się powstrzymać, by tego specyału do garnuszka nie nabrać i przed okiem łakomych w sąsiednim ogrodzie między kukurudzą nie ukryć. — Na tem skończyły się oględziny sądowo-lekarskie t. z. „*hricha*", — a p. wójt z gromadą twierdzi uporczywie, że to jakiś niesamowity czarownik zrobił panskim sudom na złość i „*hricha w smołu*" przemienił. — Zdarzenie to, za którego prawdziwość ręczymy, — jakże smutnie jeszcze świadczy o ciemnocie naszego ludu wiejskiego.

Dział literacko-artystyczny.

— Teatr polski H. Lasockiego przedstawił w niedzielę po raz wtóry: „Ogniem i mieczem" (które wypadło o wiele lepiej od pierwszego); — we wtorek „Radziwiłł panie kochanku"; — we czwartek „Fatynicę". — W przedstawieniach tych, p. Szutkiewicz w roli ks. Radziwiłła za wyborną grę, którą zachwycał widzów, — tudzież za kuplety głębszej myśli (we Fatynicy), — zaś p. Święcki jako Syruć (w Radziwille) i moskiewski jenerał (we Fatynicy) za znakomite pojęcie i oddanie tych ról, — zbierali oklaski i wywołań bez liku. — Panna Selley we Fatynicy nie była snać należycie usposobioną i dla tego również i śpiew jej wypadł nie świetnie. Chóry były też nie należycie przygotowane. P. Kiciński, który się stał ulubieńcem publiczności, — czyni często własne dodatki, o których się autorom nie śniło, a które galeryi sprawiają nie mało pociechy. W artyście tych zdolności jednak, wolimy na przyszłość widzieć popisującego się dla uznania widzów intelligentnych aniżeli galeryjnych gości. P. Szatkowskiemu czynimy wyrzut, że po artyście tej miary, wolelibyśmy się doczekać benefisu z odpowiedniejszą dla jego rutyny scenicznej i zdolności obsadą, niż z wygłoszeniem tuzina słówek w roli podrzędnej. — Na zakończenie musimy podnieść z całą przyjemnością nową, cenną siłę jaka Towarzystwu temu przybyła w osobie świeżo zaangażowanej pani Patkiewiczowej. Artystka to pełna rutyny i dobrej szkoły — co przy ujmującej powierzchowności i dystynkcyi, — czyni ją dla sceny nader pożądaną. Pierwszem też występem w roli jenerałowej (Radziwił) zdobyła sobie od razu uznanie i sympatię ogólną. — Alm.

Wydawca: K. Kuliński.

Z drukarni J. Dankiewicza w Stanisławowie.